DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II 11 MARCA 1945 Nr. 12

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTÓW HOL.





Na lewo : Gen. Władysław Anders, dotychczasowy dowódca Drugiego Korpusu, mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Pełniącym Obowiązki Naczelnego Wodza.

U góry : Gen. Stanisław Maczek, dowódca 1. Dyw. Panc. odznaczony został za kampanię francuską 1944 orderem francuskim „Legion d'honneur" Dekoracja odbyła się w Paryżu pod Łukiem Triumfalnym.

Z rozkazu P. O. Naczelnego Wodza.

„A jeżeli obcy ludzie, lub bojaźliwi, pytać was będą o co walczycie, odpowiadajcie, że żołnierz polski bije się dziś o to samo, o co poszedł w bój pięć lat temu : aby w naszym kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem."

U P Ó R

„Nie macie żadnego wyboru, nie macie dostatecznej siły, nie jesteście w stanie przeciwstawić się skutecznie. Więc czemu się opieracie? To tylko upór z waszej strony!" Tak mówi wielu ludzi, patrząc na zachowanie Polaków w obecnej chwili.

Owszem, to jest upór z naszej strony. Ale nie upór bezrozumny, tylko upór rozumny, czyli innymi słowy nieugięta wola. Tak się na świecie dzieje, że w wielkich sprawach układność, ustępliwość, kombinacja najczęściej zawodzą. Nieustępliwa wola osiąga rezultaty. Sojusznicy liczą się przede wszystkim z siłą sojusznika, ale nietylko z siłą brutalną i materialną. Siła woli, poświęcenia i przekonania liczy się także. Przeciwnik ustępuje nie dla pięknych oczu czy z litości, ale wtedy, kiedy przełamanie oporu przeciwnika mogłoby za drogo kosztować. Wreszcie upór pozwala zachować swe prawa i stanowisko przez długi czas. Ileż to razy ktoś przegrywa dlatego tylko, że zrezygnował, a gdyby przetrzymał, wygrałby.

My gramy o najwyższą stawkę w dziejach naszej ojczyzny i nie mamy zamiaru zrezygnować teraz i, dla ułatwienia innym gry, popełnić pocichu samobójstwa.

A nieugięta wola zawsze, prędzej czy później, odnosi skutek.

D R A G O N I



Po dokonaniu połączenia z Amerykanami w Chambois. Uzgadnianie stanowisk.



Flaga polska na ratuszu w St. Omer po zdobyciu miasta w dniu święta pułkowego.

W życiu społeczeństwa w ciągu stulecia zmieniają się mniej więcej trzy pokolenia. Jakżeż inaczej w wojsku. Oddział, nazywający się dziś pułkiem Dragonów istnieje siedem lat a już trzecie pokolenie żołnierzy wypełnia jego szeregi.

O. R.

W lipcu 1938 roku przy 10. Brygadzie Kaw. Zmot. stworzono Dywizjon Rozpoznawczy. Dywizjon brał udział w kampanii wrześniowej w ramach Brygady. Najcięższą bitwę toczył pod Skrzydlną w dniu 5 września. Stracił wówczas 50 ludzi jednego dnia. Data tej bitwy jest świętem pułkowym Dragonów. Jeszcze w dniu 16 września Dywizjon był w akcji i walczył pod Dobrosinem. W chwili przekroczenia granicy węgierskiej wraz z Brygadą miał 88 poległych.

W dwa lata po powstaniu oddziału, w lipcu 1940 na ziemi francuskiej został on odtworzony pod nową nazwą : 10. Oddział Rozpoznawczy. Część Oddziału brała udział w walkiach 10. Bryg. Panc. Mot. pod Champauber w dniu 13 czerwca i pod Montbard. Straty tym razem wyniosły znowu blisko 50 ludzi.

I znowu oddział odrodził się na ziemi szkockiej w oparciu o dawnych swoich żołnierzy. Stał początkowo w Douglas w hrabstwie Lanark, następnie w Forfar, potym w Galashiels.

POD ZNAKIEM LANARKU

Został on niejako zaadoptowany przez Lanark. Hrabstwo Lanark ufundowało mu sztandar. Sztandar ten został w dniu 9. IX. 1944 nad kanałem gandawskim trafiony odłamkiem pocisku. Na rękawach noszą dragoni herb hrabstwa Lanark na tle krzyża św. Andrzeja, patrona Szkocji. Marsz pułku jest oparty o motywy szkockie i polskie („Loch Lomond" i „Maki"). Co zaś najciekawsze oddział otrzymał od klanu Hamiltonów prawo używania ich rodowego, niezwykle cenionego Kiltu. Dragoni posiadają u siebie kobzy i kilka kiltów i mają nadzieję po wojnie w wolnej Polsce wystąpić z orkiestrą kobziarzy ubranych w kilty o wzorzystej czerwono-błękitnej kracie sławnego klanu Hamiltonów.

Barwy pułku, ustanowione jeszcze w Polsce są połączeniem amarantu kawaleryjskiego, pomarańczowej barwy broni pancernej i zieleni oddziałów rozpoznawczych („co w trawie piszczy"). Odznaka pułku przedstawia konnego husarza i polską przedwojenną tankietkę (TK).

Ofiarodawcą sztandaru i największym przyjacielem z pośród Szkotów był Lord Hamilton of Dalzell, namiestnik królewski na Lanarkshire. W swoich zbiorach posiadał on między innymi obraz przedstawiający jak w bitwie pod Waterloo polski szwoleżer w armii napoleońskiej walczy z jednym z jego przodków, adjutantem angielskiego wodza Wellingtona... Pokazując ten obraz Polakom, mówił : „Wtedy walczyliśmy ze sobą, teraz jesteśmy prawdziwymi sprzymierzeńcami".

W dwa lata znowu po odtworzeniu O. R. we Francji, tzn. w sierpniu 1942 oddział został powiększony i przeorganizowany na 10. Batalion Dragonów. Nazwa była nawiązaniem do dawnych tradycji polskiej dragonii, jazdy uzbrojonej w silną na swe czasy broń palną, posuwającej się konno, a walczącej zarówno z konia jak i pieszo. Forma batalionu była dostosowaniem się do brytyjskiej organizacji brygady pancernej.

I jeszcze po dwóch latach ćwiczeń i doświadczeń, po otrzymaniu większych uzupełnień, Batalion został przemianowany w roku 1944 na Pułk. Praca reorganizacyjna była nad wyraz trudna. Trzeba było nietylko oswajać się z nowym sprzętem ale i wytwarzać sobie nową własną taktykę i organizację. Wzorów w polskich siłach zbrojnych nie było. Całemu sprzętowi nadano nazwy od bitw historycznych i współczesnych, pułkowych i kawaleryjskich.

Dragoni bowiem uważają się za najautentyczniejszych następców dawnej kawalerii i bardzo starannie pielęgnują u siebie wszelkie tradycje kawaleryjskie.

FlAGA Z RYNKU CHAMBOIS

W Normandii Pułk już w dniu 8 sierpnia znalazł się w bardzo ciężkiej walce, poniósł straty, miał wielu oficerów rannych i jednego poległego: dowódcę szwadronu rtm. Dudzińskiego. Bardzo ciężkim doświadczeniem była bitwa pod Estrees-la-Campagne, gdzie trzy dni trzeba była wytrwać pod obstrzałem moździerzy i ciężkiej artylerii niemieckiej. Cięższe jeszcze chwile miały czekać Dragonów pod Chambois. A raczej w Chambois, bo dragoni mają prawo mówić „W Chambois" a nie „pod Chambois". W Chambois, przez trzy dni odcięci od własnego zaopatrywania, odpierając niemieckie próby przebicia się, amunicję i żywność otrzymywali tylko z samolotów.

Dragoni niechętnie mówią o swoich zasługach. Przyznają jednak, że rzeczywiście oni dokonali połączenia z wojskami amerykańskimi i przez to ostatecznie zamknęli „worek" Falaise oraz, że ich dowódca otrzymał Virtuti Militari Czwartej Klasy za zdobycie przez Pułk miasta Chambois. Dodać jeszcze należy, że wzięli wówczas dwa i pół raza blisko tyle jeńców niemieckich ile ich samych było. Jeńców tych nie miano dokąd odstawić. W pewnej chwili poważnie groził bunt tej masy wziętej do niewoli i tylko ciężki ogień artylerii niemieckiej, który padł na ich zgrupowanie, uchronił od przykrego kłopotu.

Na rynku Chambois Dragoni zdobyli flagę niemiecką. Gdy już łączność z własnymi siłami została nawiązana i przybyli oficerowie ze sztabu Dywizji, poczęstowano ich francuskim winem, które wypili stojąc, jak na kobiercu, na fladze ze swastyką, podczas gdy trębacz pułkowy grał na zwycięstwo.

W kronikach dragońskich jednym z oryginalniejszych epizodów jest natarcie samodzielne Cekaemów i Ppanców na przeważające siły nieprzyjacielskie umocnione w czworokątnym lasku pod Jort, uwieńczone pełnym powodzeniem.

BANKIET W ST. OMER

Swięto pułkowe zastało Dragonów pod St. Omer i postanowiono je uczcić. Brygada zgodziła się, by Pułk zdobył miasto. Po natarciu na bunkry i walce ulicznej, Dragoni

CO PISZA O SPRAWIE POLSKIEJ

KONFERENCJA W JAŁCIE

Tygodniki angielskie, omawiając wyniki konferencji w Jałcie, większość uwag poświęcają oświadczeniu w sprawie Polski. „The Weekly Review" z 15/II pisze :

„Oto jest pełne przyznanie się Wielkiej Brytanii do zdrady Europy, wyłożone w szczegółowych klauzulach, bo sprawdzianem Polski musi być mierzona nasza polityka zagraniczna".

„Time and Tide" z 17/II pisze :

„Deklaracja krymska brzmi dość dobrze, a zasady które wypowiada, są bez zarzutu. Lecz rozwiązanie, które postanowiono dla polskiej tragedii, jest niesławną porażką wszystkich zasad, dla których weszliśmy do wojny, a podpis p. Churchilla pod nią będzie znaczył poniżającą kartę w historii brytyjskiej... Jeżeli komunikat krymski przedstawia najlepsze warunki, jakie prezydent Roosevelt i p. Churchill mogli otrzymać od Stalina dla Polski, byłoby lepiej dla naszego kraju usunąć się od jakiegokolwiek rozwiązania, które Rosja zdecydowała się narzucić, raczej niż plamić nasz honor narodowy przez zgodę na coś, co pachnie nieprzyjemnie Monachium. Ugoda ta może tylko wstrząsnąć zaufaniem w kraju a jeszcze bardziej zagranicą, gdzie zada potężny cios temu prestiżowi i przywództwu, tak wspaniale zbudowanym w ciągu pierwszych lat wojny".

DEKLARACJA RZADU POLSKIEGO

„Zadna uczciwa osoba nie zaprzeczy pełnego uzasadnienia dla protestu rządu polskiego przeciw Dyktatowi Krymskiemu drastycznych decyzji co do przyszłości Polski, przygotowanych i powziętych bez jego udziału i wiedzy... Można wybaczyć Polakom ich sceptyczny pogląd na obietnicę nieskrępowanych wyborów, po doświadczeniach jakie mieli z wyborami w 1939 r. w obecności Armii Czerwonej... Gdyby nawet niektórzy byli gotowi poświęcić się w celu ocalenia czegoś z rozbicia ich kraju, jest trudno zrozumieć, jak mogliby współpracować z Lublinem wobec kroniki terroryzmu tego marionetkowego komitetu, skierowanego przeciw najlepszym elementom w kraju."

„The Observer z 18/II pisze :

„Rząd p. Arciszewskiego prowadzi swoją kampanię protestu przeciw decyzjom krymskim... A pozycja jego zostałaby wzmocniona, gdyby konferencje w Moskwie nie doprowadziły do zadawalającego wyniku. Gdyby tak się stało, p. Mikołajczyk i inni politycy, obecnie w opozycji do p. Arciszewskiego, weszliby prawie napewno do rządu polskiego w Londynie, a to dla zaprotestowania przeciw Rosji i rządowi lubelskiemu".

PARTIE „DEMOKRATYCZNE I ANTYNAZISTOWSKIE"

„Wszystko obraca się około wykładni danej takim określeniem, jak „demokratyczny", „wolny", „wolne, nieskrępowane wybory", „demokratyczne i nienazistowskie partie", „nieskompromitowany współpracą z wrogiem". W obecnych czasach większość wyborów, nawet plebiscyty dyktatorów są „wolne i nieskrępowane". Lublin, podobnie jak marsz. Tito, jest za państwem monopartyjnym a więc i za tyranią, którą stan taki pociąga".

„The Weekly Review" z 1/II przypomina własne słowa Churchilla, wypowiedziane w r. 1937 w jego książce „Great Contemporaries" :

„Komunizm jest nietylko wiarą ale i planem kampanii... Nie można, faktycznie nie wolno dotrzymywać wiary nie- komunistom... Demokracja jest jedynie narzędziem do użycia a później do złamania".

Major Guy Lloyd, M. P. porusza podobny temat :

„Cały ten obłudny nonsens o „uwolnieniu" Polski i Państw Bałtyckich, kiedy prawdą jest, że w ślad za armiami rosyjskimi idzie wyznanie młota i sierpa, komunistyczny terror likwidacji i deportacji, narzucanie komunistycznego despotyzmu i tajnej policji. Każdy wie, że kraje te straciły swoją wolność. nie są one wyzwalane, lecz poddawane niewoli. Ich nadzieje demokratycznych praw i wolności minęły. Jedna totalistyczna tyrania zastąpiła drugą".

„The Tablet" z 17/II zastanawia się, co Sowiety rozumieją przez demokrację i cytuje sekretarza komisji konstytucyjnej stalinowskiej z r. 1937, Jakowlewa :

„Jest niemożliwym wyłowić wszystkich wrogów klasy robotniczej i chłopskiej przez działanie jedynie z góry przy pomocy komunistów kierujących tymi czy innymi organizacjami. Wrogowie ci muszą być uchwyceni wysiłkami zarówno z góry jak i z dołu, bo komuniści nie mogą wiedzieć wszystkiego. Uchwycenie i wytępienie wrogów Sowietów, stanie się możliwym jedynie przez całkowite pójście na demokrację. To jest, czego żąda Stalin, to jest czego żąda konstytucja Stalina." Sam Jakowlew został wkrótce „uchwycony i wytępiony" w czystce po ogłoszeniu konstytucji stalinowskiej.

George Orwell w „Tribune" stwierdza, że zarzut faszyzmu może, wedle dotychczasowej praktyki sowieckiej, znaczyć jedynie nieuleganie żądaniom polityki sowieckiej.

RZECZYWISTOSC POLSKA

„The Economist" z 27/I wyraża swoje obawy :

„Ludzie, którzy kierowali bohaterskim bojem przez dwa miesiące zeszłego lata, którzy posiadają lojalność wielkiej i dobrze zorganizowanej Armii Krajowej... są narażeni na proskrypcje i setki Polaków, którzy walczyli z Niemcami prze lat pięć, zostali uwolnieni po to, by być wywiezionymi".

„The Weekly Review" z 18/I podaje mowę Zymierskiego :

„Nie mieliśmy oficerów. Nasz potężny i przyjazny sojusznik dał nam wielu oficerów polskiej i rosyjskiej narodowości. Jest też moim przywilejem wyrazić wdzięczność Czerwonej Armii i Marszałkowi Stalinowi za ich zrozumienie naszych potrzeb i przydzielenie tak wybitnych i cennych oficerów Armii Czerwonej. Korpus Oficerów Oświaty Politycznej okazał się na wysokości zadania".

„Tribune" z 26/I pisze :

„Nie ma nikogo, który mógłby zaprzeczyć, że cała ta brudna gra stref wpływów, quislingów, czystek, deportacji', monopartyjnych wyborów, stuprocentowych plebiscytów jest moralnie tym samym, bez względu na to, czy to jest robione przez nas, Rosję czy Nazistów".

DRAGONI (Dok.)

wyzwolili miasto, które przyjęło ich z entuzjazmem. Wprowadzono burmistrza na ratusz i święto pułkowe uczczone zostało bankietem na ratuszu St. Omer, szampanem i śpiewem.

I znowu wróciły ciężkie dni. Pod Nieuwdam, wśród wielu innych raniony został dowódca pułku. Najgroźniejsze chwile przyszły potym nad kanałem Hulst-Axel, kiedy byt całego pułku zdawał się zagrożony. Ale i to przeszło choć pozostały w szeregach poważne wyrwy. Przeszły także pięciodniowe walki pod Baarle Nassau i waka o Bredę. W czasie tych ostatnich wydarzył się charakterystyczny wypadek. Znaczną ilość jeńców niemieckich odstawiono pod słabą eskortą do Dorst. Nie było ich jak ulokować. Wówczas podoficer niemiecki zaproponował, żeby się wszyscy rozeszli po domach, a on rano zrobi zbiórkę. Tak się też stało : rankiem nie brakowało ani jednego jeńca.

Dalszy ciąg, to już nie dzieje a współczesność. Czaty, nieraz z walkami i nieraz ze stratami, ale to już każdy wie.

Wielu, bardzo wielu dawnych żołnierzy nie ma już w Pułku, wielu, bardzo wielu jest nowych. Ludzie się zmieniają, ale oddział trwa. Ludzie się zmieniają, ale sprawa, której Pułk służy trwa i trwać będzie dłużej niż życie kogokolwiek z nas.

Tej sprawie Dragoni, bez względu na ofiary, pozostają zawsze wierni w myśl swego pułkowego hasła : „Dragoni naprzód!"



Sztandar Dragonów

(1)

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Mieszkali o miedzę; osieroceni wcześnie, spojeni braterstwem od pacholąt, młodzieńcami spojeni jeszcze ściślej związkiem serc, który ich miał połączyć w jedną rodzinę.

Młodszy miał babkę starą, spartańskich cnót kobietę, wzrosłą w chwale, dojrzałą w przewrotach, osiwiałą we łzach i krwi.

Z rodziny jej, co dębem było, padło od gromów, ognia, lub niszczącej siekiery; co bluszczem, zwiędło i uschło, strawione tęsknicą, zawodem, troską beznadziejną.

On jej został. Młody i piękny, i siostra jego, podlotek, dojrzała nad lata gorącem a krwawem tchnieniem owego wieku.

Starszy w pustym też domu siostrę jedyną chował, co mu została jak skarb wątły a drogi, zdany przez rodziców pomarłych.

Gotowały się gody weselne w ich sercach i domach. W jeden dzień u ołtarza stanąć mieli, w jeden dzień szczęściem zaludnić oba stare dwory modrzewiowe.

I oto z oddali dźwięk trąbki ich zaleciał. W kraj cały, w kąty i zakąty dźwięk biegł z pamięcią ojców synom zrosły, w tradycji każdego serca świeży, i pobudkę, wichrami gnaną, niósł młodym na inne, szersze, świetniejsze gody i wesela... I oderwały kobiety od serc swoich, co miały drogiego, i wstrząsnęli się młodzieńcy pod warem ojców krwi, i zerwały się młode orlęta do lotu w stare szlaki. Nikt nie jęczał, nie chełpił się z ofiary. Bo naprawdę nie własna wola ich wiodła, ale wiekowe dziedzictwo, nie jak ludzie szli, ale jak siła tajemnicza, wrażona w miljony istot jednem czarodziejskiem imieniem : Bonaparte !

Tylko, gdy się żegnali, staruszka ryngraf, co może Cecorę pamiętał, dała wnukowi i łzami go pokropiła :

— Tyś moja cała wiara i nadzieja ! Kamień węgielny pod budynek spustoszonego domu naszego. Idź, a nie wracaj bez chwały i bez tego ryngrafu, co krwi morza widział, a sromu nigdy !

A narzeczona szkaplerzyk mu dała i białemi ramiony u szyi zawisłszy, szeptała, tłumiąc łkanie :

— O sercach, co tu pana wspominać będą, proszę pamiętać i wracać do swoich wiernym i prawym. U Boga ja wymodlę, by was kule mijały !

A potem staruszka i tego drugiego, co miał jej wnukiem zostać, do piersi przygarnęła i głowę krzyżem znacząc, prosiła :

— Pilnuj mi Stacha i ile mocy osłaniaj. Wszystkie moje łzy on z sobą zabiera, żeby zmazać, i wszystkie radości i kochania, żeby powrócić : on mi jeden, jeśli go co złego spotka, ratuj ! Tyś starszy i hartowniejszy, jak ojcu ci go oddaję, odprowadź mi go chwalebnym ! Przysięgnij !

— Przysięgam, że go wam wrócę takim, jakim chcecie, albo sam z nim padnę.

— Dokąd pan pójdzie i duch mój będzie, a gdzie pan padnie i memu życiu kres będzie. Nie ginie, kto umiera, ginie, kto się podli ! Pan nie zginie i Stach żyw będzie ! — mówiła mu narzeczona.

— Nie zginiemy ! — potwierdzili uroczyście młodzi.

Siwe koniki zrywały się do biegu, a trąbka grała, grała po rozłogach, po gajach, po strugach, w sercach całej młodzi. Zerwali się i oni, dosiedli wierzchowców, raz jeszcze na strzemionach stojąc, obejrzeli się na swoje zagrody i kochania i pognali do komendy, na gody ! Ej, gody to były, gody !

Wszerz i wzdłuż Europy, przez piaski Brandenburgji, przez Gallów bogate ziemie, pod słońcem Italji, aż tam za śnieżne Pireneje, między winnice i granaty, stare klasztory, maurytańskie zamki i czarnookie dzieci cudnej Iberji.

W pierwszym pułku ułanów, w pierwszym szeregu szli obok siebie zawsze. Nie rozdzieliło ich nic, ani trudy marszu, ani dym potyczek, ani choroba. W biwaku, po skwarze nędzny posiłek, rozmawiali o kraju, a zmorzeni trudem, usypiali obok siebie w płaszcze owinięci, głowa przy głowie, zawsze nierozłączeni. U tych biwaków Stach rozweselał kolegów żartami i śpiewem, Konstanty dobywał niekiedy z tłomoczka starą książkę, wytartą użyciem, i przy blasku ognia i jasnej nocy czytywał, poważny i surowy, żywoty Plutarcha.

Kochano Stachową żywość i swobodną pustotę, uchylano głowy przed brutusową naturą drugiego ! W ogniu bitwy, gdy najeżał pułk lanc i, porwany wirem gnał na baterje i piechotę, przez góry i doliny, przez winnice i rzeki, Stach czerwieniał, dyszał, szalał; Konstanty bladł, z pod szerokiego czoła oczy mu zapalały się dzikiem zarzewiem ! Jeden, w swym zapale oślepły, kul i śmierci nie czuł i nie widział; drugi — je liczył, ale pogardzał. Jednego dnia awansowano ich na podporuczników, a w tydzień potem — na poruczników. — Tegoż dnia w opuszczonej Vencie, gdzie na noc stanęli, znaleziono ukryte wino, chleb, oliwę, mięso.

Urządzono ucztę, Stach w upojeniu radości pił i śpiewał, Konstanty przypatrywał się biesiadzie, palił fajeczkę i łagodnie się do przyjaciela uśmiechał.

Z pod rozchylonego munduru na piersi młodzieńca złocisty ryngraf babki przebłyskiwał, a towarzysz w tę pamiątkę zapatrzony, miał widzenie dalekich stron i kobiet trzech, wyczekujących z wielką wiarą ich powrotu.

Przed Ventą, gdzie starszyzna biesiadowała, biwakował pułk, rozrzuciwszy wkoło placówki. Konie chrupały kukurydzę, przy ogniach ruszały się sylwetki szeregowców, gwarne, jak rój pszczół.

Głos Stacha rozbrzmiewał daleko legjonową piosenką.

Dwa czarne punkty były w tym obrazie. Na lewo namiot ranionych, mieszający dysonans wycia i jęków w wesoły gwar i śpiewy, na prawo, pod słodkim kasztanem — gromadki pokaleczonych, powiązanych jeńców. Gierylasi, tłuszcza różnolita, dzika, błyskająca czarnemi ślepiami w stronę dobytych pałaszów straży.

— Porucznik Konstanty ! — zawołał ordynans przez drzwi pokoju, gdzie sztab obradował.

Wezwany wstał śpiesznie i zniknął wewnątrz domu.

— Porucznik Stanisław ! Zmieniać patrole !

Piosnka się urwała. Rozległa się komenda, potem brzęk broni i miarowy kłus oddalających się koni.

Biesiada się przerwała. U ognisk milkły i osuwały się do snu sylwetki żołnierzy, tylko okno sztabu świeciło, jak gwiazda stała, i zdaleka dobiegały od placówki krótkie hasła i tupot wierzchowców. Pułk ,,piekielny'', jak go zwali Hiszpanie, usypiał.

Gdy Stach wrócił, przyjaciel, u ognia wyciągnięty, czytał w swej wytartej książce, jeśli można jeszcze z surowszym wyrazem oczu i ust.

— Coś cię spotkało nieprzyjemnego ? — zagadnął Stach, rzucając się na ziemię.

Wlepione w kartę źrenice podniosły się powoli.

— Jutro o świcie kazano mi tych wszystkich ludzi rozstrzelać ! — odparł spokojnie.

— Co do nogi ?

Konstanty głową skinął, odłożył książkę i począł machinalnie końcem buta poprawiać płonący nawóz.

— Szkoda ! Myślałem, że dłużej nam towarzyszyć będą i że nauczę się od nich trochę języka. To głupio nic nie rozumieć.

— Poco ci ta znajomość ? Żołnierz, gdy rozumie przysięgę i komendę, dosyć umie !

— Mnie to bynajmniej nie wystarcza. Chciałbym umieć ich pieśni i móc się rozmówić na kwaterunkach. Mam nawet zdobycz : widzisz, ,,Don Kiszota'' w oryginale znalazłem na ostatniej kwaterze w Gualecho ! Cóż mi z tego ! Lada pastuch może mnie zawstydzić. Kiedy wrócimy do swoch, chcę się pochwalić grą na gitarze, fandangiem i mową hidalgów. Pysznie będzie !

— Pochwalisz się krzyżem i ranami. Nie czas nam tu tańczyć i śpiewać, ale słuchać komendy i zbierać wawrzyny. Pastuch cię w tem nie zawstydzi.

— Eh, czytaj już lepiej swego Plutarcha i nie bój się o mnie ! Wstydu ci nie zrobię i wtyle nie zostanę !

— Wierzę w to jak w Boga ! — odparł poważnie Konstanty.

Ogień przygasł i chłód zdradliwy ogarniał ich znużone członki. Przysunęli się, jak zwykle,do siebie blisko, otulili się płaszczami i usnęli, ogrzewając się wspólnie oddechem. O świcie Konstanty się zerwał. Obóz jeszcze spał. Dziesięciu ułanów wzięło między siebie jeńców i poprowadziło opodal, za ostatnie straże, między winnice.

Słońce połową tarczy wyjrzało nad ziemię. Pierwszą pobudkę zagrały trąbki sygnalistów; na drodze zadudniły kopyta kurjera, pędzącego cawłem.

Przyparto więźniów do płotu. Patrzyli z osłupieniem na lufy karabinów, opadali ze zmęczenia i strachu.

RYNGRAF

— Pal! — zakomenderował porucznik.

Kanonada regularna odbiła się o dalekie góry, budząc stokrotne echa. Winne krzaki obluzgała krew, pogniotły je martwe ciała. Rozkaz był spełniony.

Gromadka jeźdźców powróciła do obozu, gdzie nagle rozlegla się inna pośpieszna pobudka.

— Marsz! Spiesznie! — zamruczeli ułani zdziwieni.

Kurjer ich znowu wyminął na spienionym, pysznym arabie wracał, oddawszy rozkazy.

Pułk się formował z szybkością i energją sobie właściwą. Konstanty dopadł dowódcy, zdał raport, ostrogami spiął siwego i jak wiatr pognał na swoje miejsce w pierwszym szwadronie. Oczami szukał Stacha, skinał mu głową i ruszył z kopyta. Pułk się rozwinął jak barwna wstęga, kamienną drogą w stronę czarnych gór. Z wyżyn tych śledziły jego ruchy dzikie oczy bryngantów, z za szczelin i głazów czekały ich długie, błyszczące lufy. Sępy-gierylasi czatowali na tę krew młodą. Po godzinie marszu dosięgli wąwozu, ciasnego jak tunel, wąskiego jak czarna, złowieszcza szpara. Z góry poczęły padać strzały, echem zdwojone, groźne.

— Naprzód, dwójkami!

Pierwszy szwadron wpadł w tę przepaść, za nim nieprzerwaną falą płynęli inni. Kule gwizdały gęsto, konie utykały na kamieniach. Siwek Konstantego, trafiony w sam grzbiet, zwalił się, jak rażony piorunem.

Szeregowiec podał mu luzaka. Dosiadł go i ruszył dalej, wciąż trzymając oczy niespokojnie utkwione na Stachu.

Padali ludzie i konie, zostawiono trupy i ranionych, nie zatrzymując się na jęki kolegi, na wołanie o ratunek brata. Jak deszcz teraz szły kule, dobrze kierowane, i nagle dojrzał Konstanty, że Stach się zachwiał na siodle, do szyi siwego się pochylił, puścił cugle i jak dębczak podcięty zwalił się na bok z głuchem stęknięciem. Sekunda — a przyjaciel już stał nad nim i w ramiona porwał. Ujrzał pierś nawylot otwartą, twarz śmiertelnie bladą, oczy zamknięte. Żył jeszcze, ale słabo. Kolega z siłą nadludzką na konia go wciągnął i, na piersiach trzymając, osłaniając ramieniem, ruszył dalej, już na nic niepomny. Za każdą kulą zakrywał go sobą i patrzył w martwą twarz, dłonią tuląc ranę, z której jasna krew buchała nanowo za każdym ruchem. Dobije go prędka jazda!

Porucznik stanął i zsiadł z konia. Dym, wystrzały, groza tej pułapki oślepiała ułanów, pędzili pod gradem ołowiu, byle się prędzej wydostać na czyste pole; nie poznawali nikogo.

Konstanty nie wołał pomocy.

Ramionego jak tłumok wziął na plecy i widząc ścieżynę w skale, kozi ślad zaledwie, ruszył uginając się pod swym ciężarem, zlany potem, ogłuszony hukiem, mimo, że sam draśnięty w policzek, cierpiał nieznośnie. Gdzie go zaprowadzi ślad, nie wiedział, gdzie ratunek znajdzie, nie kombinował, tylko instynktownie unosił ten skarb sobie zlecony od kul i śmierci. Upał obezwładniał go do reszty, a raniony, ciężył ołowiem. Nie ustawał jednak i szedł, cudem nie tracąc równowagi, sto razy potykając się nad zawrotnemi głębiami.

Żeby źródło, cieniu trochę, wody kropla, zamiast kamieni. Scieżka zygzakiem zbiegała wdół, ale pochód trwał w pojęciu Konstantego wieki i myślał z rozpaczą, że do piekieł chyba zajdzie... Kurz i pot pokryły mu ranę na twarzy, piekła ogniem, ręce mdlały, a ust spalonych nie mógł zamknąć, języka zeschłego poruszyć. Chwilami bezbrzeżna rozpacz go ogarniała na myśl, że padnie i skona — nadaremnie. Chrapał, jak zdławiony. A Stach nie jak ołów już mu ciężył, ale jak góra, jak całe Pireneje!

Wtem ścieżka zwróciła się raptownie na lewo i głuchy okrzyk wydarł się z gardła Konstantego. Przed nim o kilkaset kroków, wśród winnic i kasztanów, leżała spora osada, Scieżka biegla między winnice i dobiegała domów. Nad domami wznosiła się wieża kościoła.

Zwracając się, jak pijany, dobywał resztki sił i padł na rozpalone kamienie z głuchym jękiem.

Na galerji nad nim rozległ się okrzyk trwogi.

Oprzytomniał i podniósł oczy.

Ujrzał utkwione w siebie ostre, świdrujące oczy starego Hiszpana i obok czarne również, ale nad wyraz piękne źrenice młodziutkiej dziewczyny. Chciał coś powiedzieć, ale nie dobył głosu, więc tylko, powstając, pokazał ranę leżącego i ruchem o wodę błagał. Hiszpan porozumiał się kilku słowy z kobietą i, nie kwapiąc się wcale, zszedł nadół.

Dziewczyna znikła również, ale po chwili ukazała się z wodą.

Konstanty zbryzgał twarz Stacha i obmył ranę. Hiszpanie przyglądali mu się, szepcząc między sobą.

Nie zważał na nich, stroskany i nieszczęśliwy. Gwałtem wlał rannemu wody do gardła i patrzał nań z bezmiernym niepokojem.

Serce biło, strzał je nie zaczepił, ale może to były ostatnie odgłosy agonji.

Dziewczyna zaciekawiona i przelękła pochyliła się nad nim. Raz pierwszy widziała takie płowe włosy i jasne wąsy sarmackie; odskoczyla, gdy omdlały rozwarł nagle swe wielkie, błękitne oczy i nieprzytomnie powiódł niemi dokoła. Konstanty odetchnął. Otarł twarz z potu i krwi, resztę wody wypił i przemówił do Hiszpana, dotykając grzecznie kaszkietu:

— Wróg to wasz, ale ranny! Wyniosłem go z bitwy. Dajcie mu przytułek, jeśli w Boga wierzycie! Nie mam siły odnieść go do swoich.

Niewiadomo, czy stary zrozumiał. Wodził oczami od leżącego do niego, od niego do gór i palił spokojnie cygaro. Dziewczyna rzuciła mu słów kilka, ruszył ramionami. Konstanty się niecierpliwił.

— Ludzie jesteście, czy nie! Nie widzicie, że mu śmierć zagląda w oczy i ratować trzeba. Zapłacę wam, ile chcecie, ale dajcie mi go ratować, opatrzeć, złożyć gdzie w bezpiecznem miejscu.

Stary poruszył się i chudym palcem wskazując góry, odparł łamaną francuzczyzną:

— To moi ludzie go zabili. Jestem Alcad z El Pahul! Ty, wiesz, co to znaczy?

— Bądź sobie szatanem, ale go przyjmij w swój dom.

— Nie boisz się

— Nie! — odparł porucznik spokojnie.

— Więc wejdź! — rzekł stary uroczyście.

Raniony znowu omdlał. Kolega wziął go na ręce i wniósł ze starym do wnętrza domu. Dziewczyna zamykała pochód i, ogarnięta litością, podtrzymywała bezwładną głowę wroga. Konstanty się obejrzał.

— Dziękuję wam! — rzekł łagodnie.

W pokoju na dole, na lacie, złożono Stacha. Hiszpan wydał córce rozkazy i po chwili przyniosła wina i płótna do opatrunku. Jak mógł i umiał, Konstanty mu ranę obwiązał, posłanie poprawił, napoił i usiadł nad nim, z czułością ojca śledząc znaku życia.

Zdaleka stary przyglądał się im ciągle świdrującymi oczkami.

Gdy z za munduru błysnął ryngraf, który Konstanty zdjął i na ścianę powiesił, Hiszpan się przeżegnał i krok się zbliżył. Blacha ta srebrna ze złocistą Bogarodzicą w środku zajęła go niezmiernie: ciągle na nią zerkał, a przez oliwkową, pomarszczoną jego twarz przechodziły rożnorodne wrażenia. Gdy porucznik dokończył opatrunku. zagadnął go pierwszy:

— Wy katolicy?

— Tak.

— Prawdziwi? Rzymscy?

— Tacy jak wy.

— Polacy?

— Tak.

— A z jakiego wojska?

— Ułani l o s i n f e r n o s.

Alcad przyjrzał mu się z podziwem.

— Bardzo jesteście odważni, że się do tego znienawidzonego pułku przyznajecie.

— Mówię prawdę. Nasza wiara broni nam kłamstwa, a pułk nasz hańby nie ma na sobie.

— Nie boisz się naszej zemsty?

— Nie. Możecie mnie zabić, byleście oszczędzili ranionego. Zołnierz ze śmiercią oswojony i jestem bezbronny wśród was, wrogów. Nie ruszajcie tylko jego, bo on teraz święty! Gdy mnie zabijecie, będzie to zemsta, ale gdy jego dotkniecie, to będzie kryminał przed ludźmi i Bogiem.

Hiszpan zwrócił się do córki.

— Mercedes, przynieś temu żołnierzowi posiłek — rzekł.

Dziewczyna po chwili podała porucznikowi sałaty i owoców. Przyjął i, podziękowawszy, zaczął jeść chciwie.

(Dokonczenie w nastepny numerze)

Z ZYCIA DYWIZJI

Kalendarzyk

(11-17 marca)

11 niedziela. Konstantego, Eulogiusza, Alberta
12 poniedziałek. Grzegorza, Mariusza, Eugeniusza
13 wtorek. Krystyny, Rozyny, Eufrazji
14 środa. Matyldy
15 czwartek. Longina, Zachariasza, Klemensa
16 piątek. Cyriaka, Lubina, Euzebii
17 sobota. Gertrudy, Patrycego, Zbigniewa

Rocznice Historyczne

12 marca 1938 : Niemcy zajmują zbrojnie Austrię i ogłaszają jej przyłączenie do Rzeszy pod nazwą Ostmark'u.

15 marca 1939 : Niemcy zajmują zbrojnie Czechy i ogłaszają wcielenie ich do Rzeszy pod nazwą Protektoratu Czech i Moraw.

17 marca 1877 : zmarł jeden z najbardziej znanych pisarzy ubiegłego wieku, autor wielu powieści historycznych, Józef Ignacy Kraszewski.

Ewangielie

11-go : Cudowne rozmnożenie chleba (Jan.6).

Wojna i Polityka

Wojska amerykańskie na przestrzeni stu kilometrów przełamały Linię Zygfryda i doszły do Renu nawprost Kolonii i Duesseldorfu. Wojska rosyjskie doszły do Bałtyku na Zachodnim Pomorzu, tworząc nowy ,,worek" niemiecki między Koszalinem a Kołobrzegiem.

W Rumunii pod wpływem nacisku sowieckiego i demonstracji komunistycznych rząd gen. Radescu musiał ustąpić. W nowym rządzie głos decydujący mają komuniści.

Parlament brytyjski udzielił olbrzymią większością votum zaufania rządowi po debacie nad wynikami konferencji krymskiej. Dwudziestu kilku posłów, łamiąc dyscyplinę partyjną, zgłosiło wniosek przeciwko załatwieniu sprawy polskiej w myśl żądań rosyjskich, lecz został on odrzucony przez większość. W związku ze sprawą polską, podsekretarz stanu Strauss na znak protestu podał się do dymisji. Min. Eden oświadczył, że Brytania nie uzna nigdy Komitetu Lubelskiego i będzie uznawała rząd polski w Londynie tak długo, dopóki nie uzna, że powstał w kraju rząd naprawdę reprezentacyjny.

Z LISTÓW OD CZYTELNIKÓW

LIST Z AMERYKI

,,Mój wojenny syn przybrany żołnierz polski przysłał mi jeden numer ,,Defilady" i bardzo mi się ta gazetka podobała... o Lwowskiej Fali, czy to występuje w niej podchorąży p. Jan Wojewódka, Edziu Zieniewicz, sgt. Oleś Switaj i p. Zygmunt Pyka, ja tych panów nigdy a nigdy nie zapomnę, byli u nas w domu w Bostonie na Swiętego Józefa, zachwycili cały Boston, Nowy Jork i inne miasta amerykańskie, to mają głosy jak skowronki polskie a sgt. Oleś Switaj to ma bas jak dzwon Zygmunta na Wawelu, ja tak o nich się martwi, ęaby ich jaka krzywda na wojnie nie spotkała, bo przyrzekli mi, że do Bostonu przyjadą i czy za życia czy po śmierci zaśpiewają mi ,,W mogile ciemnej śpisz na wieki"... Mam tych wojennych synów na całym globie zeimskim do tysiąca. W polskiej armii najwięcej mam lotników, bo już u mnie w Bostonie było podczas tej wojny 43. Na Swięta Bożego Narodzenia zeszłego roku i Nowy Rok było 20. Ja chyba pobiłam rekord wśród Polonii Amerykańskiej. Dużo mam w Drugim Korpusie we Włoszech, no i u was i w Anglii i Szkocjii w szpitalach różnych no i jeńców w obozach i uchodźców w Afryce, Meksyku i Brazylii, no i naszych amerykańskich różnej broni 18...

My w Ameryce śpiewamy Mazurek Dąbrowskiego i Rotę Konopnickiej i działamy : w Polsce wolnej nie może powiewać sztandar Sierp i Młot tylko Orzeł Biały na czerwonym tle. Polska musi być jak za Jagiellonów a nie mniejsza. To tak kończę mój list i zasyłam wam, kochani panowie żołnierze wszystkiego najlepszego i tej gazetce. Kochająca opiekunka i matka polskich żołnierzy i marynarzy z Bostonu (Mass), Stefania Bardziłowska".

GORZKI HUMOR

— Ach — mówił pewien Anglik — żebyż ci Polacy się wreszcie pogodzili...

— Pogodzili? Czyż oni się kłócą?

— Nie, nie między sobą.

— Zeby się pogodzili z Rosją? Przecież to nie oni nie chcą zgody?

— Nie, nie z Rosją. Zeby się pogodzili z losem, jaki im szykujemy.

*

,,Ten Janek, to nie kolega, a poprostu czerczyl. Upominałem się, żeby mi oddał te dziesięć guldenów, co mu pożyczyłem na Nowy Rok, a on mówi, że nie odda, bo wtedy jak pożyczał' to nie mógł przewidywać, że gulden tak pójdzie w górę."

STANISLAWOWSKIE

Województwo stanisławowskie stanowi część Małopolski Wschodniej, ciągnącą się u podnóża Karpat od Turki aż po Bukowinę. Ziemia to górzysta i lesista, pełna uroku i malowniczości. Leżą tam znane miejscowości wypoczynkowe i lecznicze oraz najlepsze w Polsce tereny łowieckie. Województwo leży na stokach Gorganów i Czarnohory i sięga w dolinę Dniestru.

Górale tamtejsi, Huculi i Bojkowie zachowali jeszcze wiele prastarego obyczaju i barwny strój ludowy. Słynne z piękności są w tamtych okolicach drewniane kościółki unickie i przydrożne kapliczki.

Obszar województwa stanisławowskiego zajmował blisko 17 tysięcy km. kwadr. W 12 powiatach województwa leży 28 miast i przeszło tysiąc wsi, w tym największa w Polsce wieś Zabie. Na blisko półtora miliona ludności niespełna 300 tys. żyło w miastach, z tego w Stanisławowie 60.000, w Kołomyi 34.000, w Stryju 30.000.



HUCULI

Nasz Konkurs Wspomnien

(7) NAJPIEKNIEJSZA PIOSENKA

Było to na Srodkowym Wschodzie. Cała prawie dywizja ulokowana została w ogromnych halach fabryki broni. W oczekiwaniu na ekwipunek szukano dla naszego bractwa zajęcia, aby nie wyszło z formy.

Pogłębiano umiejętność salutowania we wszystkich bardziej oczekiwanych pozycjach oraz prowadzono intensywną akcję oświatową. W skład tej ostatniej włączono naukę śpiewu.

— Wojsko musi śpiewać tak jak w Polsce — orzekło dowództwo.

Biedni szefowie i dowódcy kompanii troili się w poszukiwaniu znawców repertuaru wojskowego. Znalazło się kilku harcerzy, kilku wychowanków szkół podoficerskich dla małoletnich, którzy zaprodukowali, przy pierwszej nadarzającej się sposobności cały swój repertuar pieśniarski. Ale, rzecz dziwna, czy to czas, czy też charakter przejść, jakie przeżyli w czasie ostatnich lat zgromadzeni znów w szeregach ludzie, sprawiły, że piosenki wydały się jakieś wyblakłe, dziecinne, nie na miejscu.

Uderzająca naiwność rozmaitych „szlagierów", czy to „przebojów" ostatnich lat przedwojennych powodowały, że „jury" coraz rozpaczliwiej kiwało głowami, robiąc miny świadczące o całkowitej dezaprobacie.

— Cóż robić — westchnął major — trzeba będzie zostać przy tej „Wołynce"...

— Przy której? — spytał młody dowódca CKM'ów.

— Ano: „I patrząc przez lupę okrętu, szarpała swe serce wśród fal"....

— Przez rufę okrętu, panie majorze, przez rufę — sprostował żywo śpiewak-producent tej perły repertuaru kompanijnego

— Przez rufę czy przez lupę jedna cholera — zezłościł się major — czy to nie może człowieka szlag trafić! Od czegóż było tylu kapelmistrzów w wojsku, że jak co do czego, to dziś ani jednej ludzkiej piosenki nie ma.

— Orkiestra wymaga zupełnie innej techniki — wtrącił nieśmiało ktoś z boku.

— A dajcie mi spokój! Wybierzcie sami, co uważacie i żeby już raz śpiewali, byle w nogę i głośno — powiedział major i wyszedł z namiotu.

Po jego wyjściu zapanowała cisza.

— Proszę panów — powiedział jeden z „cenzurowanych" — jest tu przecież w tej samej hali dywizyjny teatr, możeby do nich zwrócić się o skomponowanie czegoś na czasie...

— Dobrze, niech pan będzie łaskaw załatwić w moim i dowódcy imieniu. O rezultacie zawiadomi nas pan, no, powiedzmy, dziś mamy poniedziałek, a to czasu wiele nie zajmie, więc w środę, dobrze?

— Rozkaz, panie kapitanie.

— Dziękuję panom.

Mistrzem, do którego skierowano „cenzurowanego" starszego strzelca, był jeden z dwu bliźniaków „teatru dywizyjnego", tzw. „czołówki", która zawsze wlokła się w ogonie kolumny. Po zreferowaniu sprawy, młodszy harmonista powiedział nad wyraz uprzejmie:

— Dobrze, ja to zrobię, może pan być spokojny, jutro rano będzie pan miał piosenkę.

Nazajutrz rano przed wysokie „jury", wzmocnione dowódcą dywizji, przybył rozpromieniony kompozytor z harmonią. Po kilku wstępnych akordach, przypominających typowo podwórkowe produkcje, autor, trochę drżącym od trėmy głosem, zaprodukował:

„Do wojska wzięli, dali A,
Bo chłop jak byk i krzepę ma,
A potym zapytali się,
Przy jakiej broni służyć chce:
Czy w artylerii robić huk,
Czy gąsiennicą niszczyć bruk?
Lecz ja odpowiedziałem, że
W piechocie służyć chcę.
W ósemce, w ósemce
Wiarusów jest najwięcej,
Tam każdy chłopak fason ma
I obowiązki swoje zna.
Osmaki, ósmaki,
Morowe są chłopaki,
Umieją jeść i pić,
Umieją wroga bić.
I jeszcze do tego
Kochają wodza swego,
On zawsze wesół, śmieje się,
Czy dobrze jest, czy źle!
Osmaki, ósmaki. . . . . .

Od miejsca: „I jeszcze do tego" melodia przechodziła w łagodny majufes, co występowało tym gwałtowniej, że produkujący zamykał oczy i kołysał głową z anielskim uśmiechem.

Szczęśliwy autor zaprodukował tymczasem drugą zwrotkę, tupiąc przytym naokoło namiotu dla zademonstrowania, że piosenka nadaje się do marszu.

— Dobra jest — orzekł pułkownik — Jutro pan nauczy po jednym z każdej kompanii, a oni wytrenują resztę. No i niech pan tam coś jeszcze ułoży, aby pod nogę.

— Tak jest — gdaknął kompozytor. Jury, uwolnione od wydawania opinii, wysypało się na piasek.

Jako „medium" do nauki wzięto jedną z kompanii świeżo sformowanej szkoły podchorążych. Przedstawiając zapłonionego kompozytora, któryś z oficerów powiedział:

— Moi kochani, musicie się nauczyć tej piosenki. A jak się jej nauczycie, to będziecie się w wolnych godzinach uczyć innych i w końcu będziecie mieli jakiś repertuar. Co do śpiewu, to nie potrzebuję wam dodawać, że *będziecie* śpiewać najlepiej. Proszę zaczynać!

W czasie dyktowania słów z kątów zaczęły dochodzić rozmaite aluzje, dotyczące treści. Kiedy doszło do nauki melodii, żołnierze z widoczną przyjemnością zaczęli naśladować kompozytora w przymykaniu oczu i kiwaniu głową. Po nauce i przy kolacji rozpętała się prawdziwa burza. Najwyraźniej opinia podzieliła się na „pro" i „contra" piosence.

— Nareszcie coś nowego i nawet możliwie się chodzi pod „to" — dowodzili zwolennicy.

— To okropne, przecież nawet pieśni odpustowe i znany w Warszawie podwórkowy utwór: „Na ulicy Widok, domu numer trzeci, konduktor Wiśniewski zabił żonę, dzieci", wobec tego, to perła literatury piosenkarskiej.

I tak kompania zaczęła „tupać" w takt tej „ósemki". Ponieważ jednak spodziewany napływ dalszego repertuaru został wstrzymany wobec ciągłych zmian postoju, piosenka stała się zmorą kompanii. Przed, po, w czasie ćwiczeń, na rozkaz: „Kompania śpiewa!" rozlegała się ta sławna, niezapomniana „ósemka". Najwięksi jej entuzjaści, zaczynali wykazywać oznaki znużenia. Aby sobie jednak jakoś urozmaicić ten młynek ciągle powtarzających się słów, zaczęto dokonywać rozmaitych przekształceń, które w rezultacie doprowadziły do tego, że nawet najzawziętsi jej wrogowie znajdowali pewną przyjemność w śpiewaniu, pastwiąc się nad tekstem przez przekręcanie i deformowanie wyraźnej nutki serwilistycznej utworu. Najpospolitszą deformacją była ostatnia wersja, która bodajże najdłużej się utrzymała. Niestety, wobec tego, że drukowanie odbywa się na białym papierze, z obawy aby się nie zaczerwienił ze wstydu, mogę podać tylko pierwszą zwrotkę:

„Osmaki, ósmaki
Morowe są dupaki,
Dostają za to jeść i pić,
By w drodze tylko wyć"

Dalszy ciąg nie nadaje się absolutnie do publikacji, wystarczy jednak powiedzieć, że wesołość wywołana przez coraz urozmaicane teksty była nagrodą za trudy gwałcenia zdrowego rozsądku podczas śpiewu.

Kiedy, podczas dłuższego postoju gdzieś nad Morzem Sródziemnym, jeden z naszych byłych wodzów brygadowych podsłuchał tę piosenkę przy gimnastyce, powiedział:

— No, widzicie, każdy początek jest trudny. Zawsze wierzyłem w talent improwizacji naszych żołnierzy. Z tej piły zrobiła się całkiem przyzwoita piosenka....

„Przyzwoita" piosenka była śpiewana dostatecznie głośno, by małe Arabięta podchwytywały melodię, słowa jednak pozostawały nadal własnością kompanii. Zresztą właściwie, słów nie było. Każda wersja była odmienna od drugiej. A może właściwie nie było piosenki, tylko się śpiewało: „Osmaki, ósmaki. . . . ."

FILM WOJENNY DRAGONÓW



Pierwze kroki na lądzie Europy



Pierwsi jeńcy pod Caen



Zboże płonie od Crocodyli pod Cramesnil



Walka Pułku pod Cramesnil



Grzbiet pod Cauvicourt — pod silnym obstrzałem



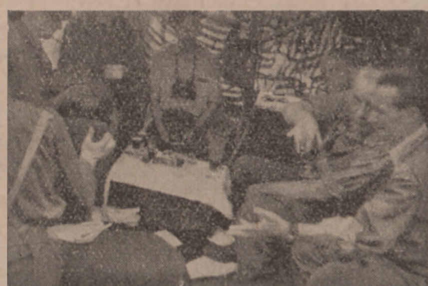
S. p. rtm. Kownas jako sniper (na lewo)



Nabożeństwo pod ogniem artylerii npla pod Cauvicourt



Ranne kobiety na punkcie opatrunkowym w Chambois



Wizyta dcy Dywizji i dcy Brygady po zdobyciu Chambois



Pod Croix-la-Val



Spotkanie wrogich sniperów- na plecach Niemca ranny kolega



Komunia przed bitwą



Zawstydzony jeniec



Powitanie



Przysięga przybyłych z nowego uzupełnienia

Pismo to jest przeznaczone wylacznie dla wojskowych i nie moze być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ZOLNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI : P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

The Saint Catherine Press Ltd., Bruges, Belgium.